

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, PRL
Słowa kluczowe	Zamość, PRL, Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne w Zamościu, praca zawodowa

Strajki były wszędzie

Nie wiem, czy to po prostu nie wychodziło gdzieś przez kościół. Ludzie musieli się organizować gdzieś już wcześniej, bo, jak się potem dopiero okazało, to nie było tak na hura tylko ktoś tym kierował. Zaczynało się to zawsze od jakichś tam spraw socjalnych, najczęściej o te sprawy chodziło. I w tych pierwszych strajkach, które były, to ci ludzie naprawdę o to walczyli. Jeszcze wtedy nie było jakiegoś tam pomysłu, że może by zmienić ustrój. Nota bene na tej zmianie ustroju to najbardziej ci, co byli najniżej dostali po siedzeniu. Bo ta wierchuszka przeszła z jednego stołka na drugi albo jeszcze się gdzie indziej, jeszcze lepiej zakotwiczyła. A ci, co najwięcej walczyli i wywalczyli, że tak powiem swoją czasem i krwią, to ci najmniej skorzystali na tym wszystkim, a niektórzy w dalszym ciągu będą cierpią. Czyli najczęściej to było tak, że zaczynało się, bo kogoś zwolnili albo jakaś tam grupa była niedofinansowana, a to gdzieś dodatek finansowy nie taki, to zupa z wkładką nie taka. To były niby te drobne rzeczy, ale te strajki przeszły wszędzie. Ale w zakładach wojskowych było o tyle dziwacznie, że góra uważała, że można wszystkich na baczną postawić i dlatego działały się takie dziwne rzeczy. U nas tego może nie było tak bezpośrednio widać, ale jak jeździli potem ci wyżsi oficerowie do stoczni marynarki wojennej, do Gdyni, o, to tam ich stawiali pod ścianą. Myśleli, że to oni będą ludzi stawiać na baczną, a to ich tam stawiali pod ścianę, bo Wybrzeże było najbardziej waleczne. Potem, dziwna sprawa, bo –czego nigdy wcześniej nie było, zaczęły się tworzyć wojskowe związki [zawodowe], to znaczy związki pracowników wojskowych, choć praktycznie rzecz biorąc wojsko, jako takie nie powinno mieć w ogóle związków zawodowych. Nawet chyba pracownicy w przemyśle zbrojeniowych i tych ważnych instytucjach, od których zależy bezpieczeństwo państwa, łącznie z policją nie powinni mieć związków zawodowych, bo to jest służba i to są newralgiczne obszary, to może doprowadzić do dużego nieszczęścia. Ale tak było. I pamiętam, kazali nam podawać, ilu już jest nowych związkowców. Bo to było jak gdyby przeciwko Solidarności takie było odgórne [zarządzenie]. Oni uważali, że

Solidarność nie może powstawać w zakładach wojskowych, bo nie wiadomo, z kim ona jest powiązana. Ja wtedy jeszcze byłem głównym inżynierem, czyli podlegały mi służby techniczne i część produkcji. A oni tam się ścigali, kto tych związkowców nowych ma najwięcej. W moim pionie było ich najmniej i ciągle mi głowę zawracali, czego tu u mnie najmniej. A najbardziej oporna była narzędziownia. Starzy fachowcy tam byli, ale ludzie, z którymi ja jeździłem na ryby i znaliśmy się, jak łyse konie. Ja byłem dla nich trochę może ostry, ale idę do nich i pytam, czego się do związków nie zapisują? Pytają, co mnie zależy na tym żeby oni się zapisali. Tłumacze, że zamiast przychodzić do nich i mówić o produkcji, czy, założmy, o robocie, to mnie każą się tym zajmować, a ja więcej zdrowia zjem na tym, niż to warte. To dla świętego spokoju niech się zapiszą, to i ja będę miał święty spokój. Niektórzy zrozumieli i zapisali. Dyrektor miał podawać meldunki i takie tam inne dziwactwa były. Ale to wszystko były pozostałości jeszcze po ustroju socjalistycznym, gdzie to góra niby miała tym wszystkim rządzić. [W czasie strajku] ludzie przychodzili do pracy i stawiali z jakimiś żądaniami. Ale pamiętam taką sytuację. Była jakaś uroczystość, już nie pamiętam, może to było to trzydziestolecie zakładu. I zrobiliśmy wtedy dla całej załogi [impresję] wyjazdową autobusami. Nad szumami koło Suśca, z beczką piwa, kielbaskami na ognisku. Nawet z orkiestrą, bo mieliśmy zakładową orkiestrę także swego czasu. Oni tam przygrywali, taka była zabawa i tak wszyscy mówią, ach z dyrektorem to fajnie, jaki to fajny dyrektor. Mówię, że fajny, fajny, tylko ja bym chciał, żeby kiedyś, jak przyjdą jakieś czasy ciężkie na tym zakładzie, to żeby też powiedzieli, że jestem fajny. I był taki jeden wypadek. Raz tylko spróbowałem tego użyć i więcej potem już nie używałem. [Pod gabinetem] miałem kuźnię i młoty. I ten szum to mnie nastrajał do dobrej roboty. Ale jak się zrobiła taka cisza to już wiedziałem, że coś się musiało stać. Albo awaria jakaś, albo wypadek jakiś, albo strajk, jak to później było. Ale ktoś zawiadamia mnie, że wydział mechaniczny stanął. Słyszę, że na mechanicznym jest cisza, ktoś mi mówi –strajk na mechanicznym. Stanęli. Zszedłem do nich i powiedziałem tak: „Pamiętacie ten dzień, cośmy sobie tam popijali kielicha? Coście mi wtedy powiedzieli? No to się weźcie teraz do roboty. Wiecie, o co mi chodzi. O to, żeby ten zakład istniał, bo wtedy wy będziecie mieli prace. A jak będziemy stali, to niewiele wam to pomoże, a możecie nie mieć pracy” I wzięli się do roboty. Ale już drugi raz nie ryzykowałem. Strajkują, to już trudno. To się tłumaczyło na te i inne sposoby, ale nie już używałem tego osobistego [argumentu]. Myślę, że to można tylko raz tak podejść. Drugi raz się może nie udać, a wtedy się przegrywa.

Data i miejsce nagrania	2018-12-05, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"